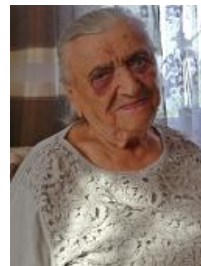


GENOWEFA SZEWCZYK

ur. 1926; Wirkowice



Miejsce i czas wydarzeń	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Wirkowice, dwudziestolecie międzywojenne, okres powojenny, warunki bytowe, buraki cukrowe, cukier, ceny żywności, życie codzienne, dzieciństwo, bieda

Żyłam w ciężkich czasach

Fornale wieźli buraki do cukrowni, to dzieci z tyłu łapały te buraki. Łapaliśmy buraki, a ci fornale batem nas z tyłu, ciachali tak batami, tak nas odganiaли. Przychodziliśmy do domu, opłukała babcia burak, obrała i gotowała ten burak, ugotowała słodką wodę, a potem zalewała mlekiem i cykorię [dodawala], to była taka słodka kawa. To my taką kawę pili z tego buraka, cośmy ukradli temu fernalowi. Albo rzucała babcia w popiół, jak gotowali, to jak się upiekło tego buraka, jak my jedli te buraki, bo takie słodziutkie były. To innej kawy nie było, gdzież było stać [kogoś na] cukier, kosztowało kilo cukru złotówkę, to na cały dzień trzeba było iść do pana robić i kosztowała dniówka złotówkę. No to jak można było sobie pozwolić kupić tego cukru. A sześć złotych metr żyta, dziesięć pszenicy. Sześć kilo cukru za metr żyta. Babcia mówiła, że jak przyszli [po pożarze], to nie było ni kartofla. To tam takich kartofelków, co rosną po ziemniakach, jak w jesieni, takie zielone i tam jest nasienie w środku, babcia narwała w Ujazdowie, wytrzebiła i to nasionko wysuszyła. I na drugi rok sadziła. Nie było koni, wszystkie konie zabrane były na wojnę, to nakopały z tą córką łopatką i sadziły tak te ziarenka. W jesieni te ziarenka porosły, to takie były, mówiła babcia, jak groch, jak fasolka i tę fasolkę dopiero na trzeci rok sadzili na kartofle. Miały jedną krowę, to na takim krowim nawozie one urosły, już niektóre były tak jak jajko. Do południa kopała te kartofle i na plecach do domu przyniosła, no to ile tych kartofli nakopała, ile ona mogła przynieść, te dwadzieścia kilo to góra. No to się upiekło te kartofle, w przetak wyjarmoliła, żeby naraz dzieci nie zjadły, to założyła wysoko na piec, żeby dzieci tam nie dostały, bo jak naraz zjedzą te kartofle, to co będą potem jeść. Tak było przed wojną, po I wojnie, bo to były sto dwadzieścia trzy lata niewoli. Kto dbał o to, Polski nie było na mapie świata, nie było, znikła.

A u tych Ruskich to każdy wie, co to było, tam była jeszcze gorsza bieda jak u nas. Bo nasze kobiety to troszkę inaczej były nauczone, to inaczej zaradzili. Mnie to się po prostu wierzyć nie chciało, jak ona mi opowiadała. Nieraz mówiłam: „Babciu, czy ty

prawdę mówisz?”, a ona mówi: „Ty jeszcze w to wątpisz? Obyś ty nie doczekała takich czasów”. Ja doczekałam, przecież to prawie że tak samośmy ten len uprawiali i po II wojnie światowej. Nie było nic, wszystko zniszczone było, zabrane. Przecież w takiej Izbicy Żydzi, ileż oni mieli, jakie oni mieli sklepy bogate, ile tam tych łokciowych [towarów], tych materiałów. Jak wybili Żydów, to oni wszystko zrabowali, nie tylko Izbicę, we wszystkich miastach tak zrobili. Zrabowali i wywieźli do Niemiec, a w Polsce została golizna, nie było [nic]. Nie było ni buta, ni czego. Ja sama do Radomia jeździłam po skóry, nieraz rabowali, rewizja była. Ja skórą opasałam się wkoło na gołe ciało, potem koszulę na wierzch i tak żem przywoziła skórę na buty. Z Radomia, jeździłam po wojnie. A podeszwy, takie kawałki, pocięli mi jak na podeszew takie kawałki tam w Radomiu, ja tak nawsadzałam sobie za cholewy, mnie się nie kazali rozbuwać, jak była kontrola, no i ja tak przewoziłam, dopiero buty myśmy mieli z czego zrobić. Taki ręcznik kupiłam, jakiś taki, pamiętam, w Radomiu, to przysłam, a córkę miałam małą już, to mówię: „Boże, gdzież takim się ręcznikiem będę obcierać”. To kabacik uszyłam dla niej, dla tej córki, a jaki to ładny kabacik był, jak puszek. A Iniane były ręczniki, mereżka była wyciągnięta, tam cztery nici czy ile, w szkole nas jeszcze uczyli tę mereżkę robić. Mereżkowaliśmy i tu frędzle, wiązaliśmy te frędzelki, to takie ręcznikiśmy mieli, to były ho ho ho ho. Wszystko było i na poduszkę poszewka, i poszew, i prześcieradło, wszystko z tego Inu, bo nic nie było, wcale. Można było iść na całą noc nieraz, do Izbicy na całą noc lataliśmy w kolejkę, żeby chociaż kupić chłopu na spodnie, bo będzie w Inianych portkach chodził.

Data i miejsce nagrania	2019-09-07, Wirkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"